Przegląd Kościelny

Nr. 31. Poznań, 29 Stycznia 1880. Rok I.

„Przegląd Kościelny“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 mrk., dla Galicyi i Austryi 1½ fl., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Nauka religii w szkołach ludowych.

(Słowo do katechetów).

Obowiązek kapłana uczenia młodzieży nauki zbawienia i doprowadzenia jéj przez naukę i wychowanie do nieba, to jeden z najświętszych, najważniejszych i najwięcéj zasług skarbiących obowiązków. Jest to święty obowiązek, bo się opiera na słowach Zbawiciela: „Opowiadajcie Ewangelią wszemu stworzeniu“ (Mar. XVI, 15). Ważnym jest obowiązkiem, bo całe późniejsze pasterstwo może jedynie na podstawie dobrego wychowania młodzieży działać ze skutkiem i błogie przynieść owoce. Jest to wreszcie obowiązek pełen zasług, bo któż może większéj oczekiwać nagrody, jak ten, który „innych ćwiczy w sprawiedliwości.“ i młode dusze przyprowadza Zbawicielowi. Winnica Pana powierzona jest kapłanom; tem troskliwiéj pielęgnować powinni młode latorośle, im więcéj starszych przez złe wpływy ducha czasu zamarło, im bardziéj niedowiarstwo dzisiejsze kusi się od dzieciństwa wyziębiać w człowieku wszelką iskierkę wiary i życia nadprzyrodzonego. Nie mamy zamiaru zachęcać zbytecznie współbraci do sumiennego wykonywania tego obowiązku, bo jesteśmy pewni, że nie ma nikogo, ktoby nie był przekonany o jego ważności i świętości. Pragnęlibyśmy tylko ułatwić tę mozolną, może jednę z najtrudniejszych prac pasterskich. I dla tego postanowiliśmy podać niektóre wskazówki, jak należy uczyć religii, aby ta nauka ukształciła na prawdę rozum i serce, wpoiła trwałe zasady wiary i moralności, któreby młodzież zdołały utrzymać przez całe życie na drogach prawych i dopomagać im w pracy na zbawienie. Nie każda bowiem nauka przyjmuje się łatwo, nie każdy sposób jest dobry, nie każdy katecheta uczy z pożytkiem. Sztuka uczenia dobrego wcale nie jest łatwą, a tym więcéj nauka religii, która nie sam rozum, lecz i serce ma kształcić. Mamy zatem nadzieję, że i zamiar nasz i te kilka uwag mile od współbraci przyjęte będą. Aby zaś w przejrzysty sposób sprawę tę przedstawić, na cztery części dzielimy pracę naszą i mówić będziemy: I o ważności nauki religii, II o przymiotach katechety, III o przymiotach katechezy i IV o sposobie katechezy.

I. Ważność katechetycznéj nauki. Że dobra nauka młodzieży w religii jest nadzwyczaj ważną, przemawia za tem rozum, przykład Chrystusa Pana i Świętych, oraz sobory kościelne.

Zbawiciel przyrównuje często serce ludzkie do roli (Łuk. VIII, 4—15; Mat. XIII, 19—24). Na roli zasiane nasienie kiełkuje i wzrasta. Jeśli pszenica wyrosła już nieco, przytłumia rozsiane z nią razem zielsko. Tak i serce dziecka przyjmuje nauki, jakie w nie włożono, i w życiu je rozwija. Im prędzéj i troskliwiéj się to dzieje, tem lepiéj. Wpływy świata i nieprzyjaciela zasiewającego chwast nie mogą być dość wcześnie sparaliżowane. I o to starać się jest nie tylko obowiązkiem rodziców, lecz i tego, którego Bóg postanowił, „aby zasiewał i wyrywał.“

Skłonność do dobrego, zamiłowanie piękna, szlachetności jest w młodości największe. Serce dziecka podobne do wosku, można z niego utworzyć Anioła, lecz także i szatana; podobne jest do giętkiego drzewka, można je naginać, prostować, nadawać formę, jaką kto chce. To co wnika i wdraża się w młodzieńcze miękkie i giętkie serce, pozostaje w niem przez całe życie. Tego zaś, co zaniedbano z religii wpoić w młodości, niepodobna późniéj, zwłaszcza po rozbudzeniu się namiętności, prawie nigdy już wdrożyć. Ztąd to religijnie zdziczała młodzież po większéj części zgubioną jest tak dla świata, jak i wieczności.

Jak fałszywą z gruntu jest zasada Rousseau i jego zwolenników, aby dziecku nic nie mówić o religii, dopóki wszystkiego nie będzie rozumiało, wie każdy, kto się wychowaniem młodzieży zajmował. Alboż to dziecko rozumie wszystko, co czyta albo czego się wogóle uczy? Dziecko nie rozumie nawet swego stosunku do ojca i matki, a jednak ich kocha i mówi chętnie z nimi i o nich. Nadto religia nie jest wyłącznie rzeczą rozumu, lecz tak samo rzeczą serca i woli. Ztąd domaga się Bóg od nas nie tyle naszego rozumu, co serca. „Synu, daj Mi serce swoje!“ Daléj rozumie każde niezepsute dziecko więcéj z religii, aniżeli niejeden dojrzały a dla religii obojętny przypuszczać zdolen. Gdyby wreszcie z udzielaniem nauki religii czekać chciano, dopóki człowiek wszystkiego nie zrozumie, toby pewnie nigdy jéj rozpoczynać nie można. Któryż bowiem dojrzały pojmuje wszystkie wzniosłe, nadprzyrodzone tajemnice Objawienia? Słusznie zatem mówi jeden z Biskupów w liście pasterskim do rodziców, co się odnosi także i do katechetów: „Jeśli chcecie czekać, ażby rozum (dziecka) więcéj się rozbudził, dopókiby w myślach dobrego od złego odróżniać nie potrafiło, toby znaczyło tyle, że chcecie najprzód samowolą i złe chuci jego natury wykształić i wzmocnić, zanim je powściągać i karcić będziecie. Byłoby to takiem samem szaleństwem, jak gdybyśmy pozwolili zielsku na dobre się rozrość, a potem dopiero wyplenić je chcieli — takim samym nierozsądkiem, jakbyśmy iskrę ognia w potężny rozdmuchać chcieli pożar, a dopiero potem go gasić.“

Młodzież często nie ma nikogo, ktoby ją prowadził po drogach Pańskich, jedno kapłana. Wprawdzie rodzice mają przedewszystkiem obowiązek święty starać się o religijne wychowanie młodzieży. Jednakowoż wielu, większa prawie część rodziców bardzo mało o to się troszczy i obowiązku tego zaniedbuje; rodzice starają się głównie także i ze względu na naukę i wykształcenie więcéj o ziemski dobrobyt, aniżeli o duchowe, wieczne szczęście. A nasi no-

wocześni nauczyciele są i chcą być po większéj części tylko „nauczycielami“ a nie wychowawcami. Zaniedbanem jest wszystko to, co wyższe, idealniejsze, wychowanie jest rzeczą podrzędną — mechanizm, nauka, wykształcenie dla spraw doczesnych znaczy wszystko. Z drugiéj strony, iluż to nauczycieli okazuje jawnie jak największą obojętność, jeśli nie niechęć a nawet i nienawiść dla religii? Jak często sprawdzają się tu słowa Bacona z Werulam: „Prawdziwa, głęboka i rzetelna wiedza prowadzi do Boga, półwiedza tylko odwodzi od Boga!“

Troska o religijne wykształcenie i wychowanie przypada więc prawie wyłącznie kapłanom. Dzieci są częścią owczarni jego pieczy powierzonéj i z pewnością nie najmniejszą co do liczby i znaczenia, gdyż dla swéj niewinności są ulubieńcami Boga i dla młodości najwięcéj podlegli wpływowi dobrego. Temu też Kościół od najdawniejszych czasów przeznaczał dzieciom w świątyniach pańskich honorowe miejsce tuż przy ołtarzu.

Cóż zdoła więcej kapłana o niezmiernej ważności religijnego uczenia młodzieży przekonać i miłością do dzieci rozpłomienić, jak przykład Chrystusa P.? Zbawiciel nasz został sam dzieckiem w żłobie; pierwszych, którzy krwią świadczyli o Jego wysokiem posłannictwie, flores martyrum, wybrał z pomiędzy dzieci. Jakkolwiek znużony wołał do Apostołów odpychających matki z dziećmi: „Pozwólcie przyjść do Mnie dziatkom i nie brońcie im; gdyż ich jest królestwo niebieskie.“ Dziecko stawia swym Apostołom za wzór: „Jeśli nie staniecie się jak dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“ „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich, Mnieście uczynili.“ Woła tym wszystkim biada, którzy gorszą dzieci. W całem życiu Zbawiciela objawia się wysoka cześć i miłość dzieci. Cudowna ta miłość Chrystusa P. i to zniżanie się do dzieci spowodowało uczonego Gersona do wypowiedzenia następujących słów: „Któżby się wstydził, niech będzie jak najuczeńszym, niech najwyższe posiada godności, uczyć dziatki? Któż nie będzie prowadził z radością do Zbawiciela tych, którzy są Jego ulubieńcami?“

Świetny przykład ojcowskiéj troskliwości w nauczaniu dzieci i prostaczków daje nam tylu wielkich mężów, w których życiu i działaniu odbija się tak doskonale naśladownictwo Boskiego Zbawiciela. Św. Cyryl Jerozolimski pisywał katechizm dla nauki neofitów. Św. Augustynowi zawdzięczamy ową wspaniałą rozprawę de catechizandis rudibus. Św. Grzegorz W. chodził sam do szkółek w Rzymie, uczył dzieci i zachęcał je do pilnego uczenia się. Św. Grzegorz z Nyssy napisał w dydaktycznym celu wielką katechetyczną rozprawę „logos catecheticos ho megas.“ Cesarz Teodozyusz nie uważał tego wcale za ubliżenie i często bywał obecnym na lekcyach, które jego synom udzielał św. Arseniusz. Gerson, słynny kanclerz paryzkiego uniwersytetu, uważał naukę młodzieży za tak ważną, że napisał o tem osobną książkę: „De parvulis ad Christum trahendis.“ Św. Wincenty Ferreryusz siadał w pośród dzieci, uczył ich pierwszych zasad religii i zachęcał do bojaźni Bożéj i posłuszeństwa dla rodziców. Apostoł Indyan, św. Franciszek Ksawery zgromadzał dzieci około siebie głosem dzwonka, uczył je z całą miłością, nawracał do Chrystusa i używał jako misyonarzy pomiędzy starszymi i dorosłymi. Św. Karol Boromeusz starał się podnieść wszędzie naukę młodzieży, otworzył zakon poświęcający się jéj wychowaniu. Sam chodził do pastuszków na pola i łąki i uczył ich. Któż nie zna gorliwości św. Kamilla de Lellis w kształceniu dzieci? Fenelon zaliczał godziny, obracane na katechizacyą pomiędzy ubogiemi dziećmi wiejskiemi, do najpiękniejszych w życiu.

Znaczna liczba dawniejszych i nowszych prowincyonalnych i dyecezalnych synodów, jako też powszechny Sobór Trydencki (sess. 24 cap. 4 de reform.) jak najusilniéj nakazywały katechizacyą; Sobór Trydencki wzywa nawet Biskupów, aby przeciwko opieszałym pod tym względem kapłanom występowały z cenzurami. Synod dyecezalny w Konstancyi z r. 1609 rozporządza, aby „młodzież pilnie była uczoną i kształconą przez kapłanów, gdyż wiek młodzieńczy idzie chętnie za głosem złudzeń i rozkoszy światowych; i jeśli młodzież od najpierwszych lat nie będzie przyuczaną do cnoty i chrześc. obyczajów, przyswaja sobie złe zwyczaje wszelkiego rodzaju, których późniéj prawie niepodobna wyrugować z jéj serc.“

II. Przymioty katechety. Pierwszą i najkonieczniejszą cechą dobrego katechety jest m i ł o ś ć do swego świętego urzędu, miłość do nieśmiertelnych, za najwyższą cenę odkupionych dusz ludzkich. Pewien wielki pedagog pisze w téj mierze bardzo trafnie: „Chcesz co zdziałać pomiędzy dziećmi, to ich nie kochaj ową ziemską, sentymentalną, lecz nadziemską i świętą miłością, jaką Chrystus przyniósł na ziemię. Miłość jest kluczem do serc dzieci a przez nie do serc rodziców.“ Katecheta nie osięgnie nigdy nic wielkiego, jeśli dzieci go nie kochają; nigdy zaś nie wzbudzi miłości, jeśli sam dzieci nie kocha; miłość rozbudza wzajemną miłość. Przez tę miłość nie na ziemi zrodzoną zdoła kapłan wielkie rzeczy zdziałać w szkole; ona mu osłodzi każdy trud, każde wysilenie ułatwi; przez nią wszystkie jego czynności staną się szlachetne i bezinteresowne. Miłość święta, mówi Grzegorz W., wielkie sprawia rzeczy, jeśli jest rzeczywiście; jeśli zaś nie działa, to jéj nie ma. Kto nią przejęty, ten ma upodobanie w Boskich rzeczach, ten pragnie, aby Bóg przez wszystkich ludzi coraz więcéj był poznawany i kochany.“ Miłość ta pobudza do gorliwego opowiadania dzieciom słowa Bożego, nie dopuszcza znużenia, ani też próżnych wymówek. Miłość nauczy katechetę, jak z dziećmi ma zostać dzieckiem, jak im ma podawać „mleko Boskiéj prawdy“ (Klemens aleks.); miłość pobudzać go będzie do uważania wszystkiego za ważne przy uczeniu dzieci; zachęcać go będzie do poświęcenia się zupełnego katechetycznéj nauce, która jest najwznioślejszą filozofią, nauką Najwyższego, Objawieniem trójjednego Boga. „Kto żywi w sobie uczucie wdzięczności za dobrodziejstwa Boże, udzielone nam przez Objawienie, Zbawienie i Kościół, ten będzie niezmordowanym, pełnym miłości głosicielem Boskiego zmiłowania pomiędzy dziećmi.“ Tak mówi kanclerz Gerson.

Miłość katechety musi się jednak na w s z y s t k i e d z i e c i w r ó w n é j m i e r z e rozciągać; nie wolno jéj nigdy być stronniczą. Dzieci mają wielkie poczucie sprawiedliwości i nic ich nie obraża więcéj, jak stronniczość. Z u t a l e n t o w a n e m i i b o g a t e m i dziećmi postępuje się zwykle z prawdziwem bałwochwalstwem, podczas gdy mniéj zdolne i ubogie dzieci zaniedbywane i nielubione różnicę tę, jaką się między niemi czyni, bardzo boleśnie uczuwają. Nawet i najwięcéj ograniczone, zaniedbane i bojaźliwe dzieci zjednać sobie zdoła po większéj części katecheta przez miłość i uprzejmość. Mówimy po większéj części; gdyż po miastach większych i miejscowościach przyległych większym miastom, znaleźć można rodziców, którzy z demoniczną zaciekłością odsuwają od dzieci wszelki wpływ religijny i napełniać je umieją szatańską nienawiścią przeciwko religii, Kościołowi i kapłanom. W stosunkach jednak normalnych można wszystkie dzieci, chociażby jak najbardziéj ograniczone, zaniedbane, mniéj lub więcéj zjednać miłością i dobrocią.

Przewrotniejszą jeszcze rzeczą nad pieszczenie bogatych i zdolnych byłoby przekładanie d z i e w c z ą t nad chłopców. Dziewczęta są często grzeczniejsze, milsze, a niekiedy i pilniejsze od chłopców, których branie się często nieokrzesane, surowe, religijność ich jednak, jeśli zostanie ugruntowaną, zwykle jest wytrwalszą i silniejszą. Z miłością musi

być połączoną żywa gorliwość. Dzień przy dniu powstają nowe trudności na ciernistéj drodze powołania katechety. Lecz jeśli rozważy, jak błogosławione nasienie sieje, jak to dobre, które wpoił, chociaż go chwilowo na pozór nie widać, późniéj nawet w całych generacyach przynosić będzie owoce; jeśli zważy na to, jak wielka nagroda obiecaną jest w niebie tym, którzy „innych uczą sprawiedliwości“ (Dan. 12, 3); jeśli gorliwość swą w niewypowiedzianéj miłości Pana w Najśw. Sakramencie codziennie na nowo odżywiać będzie, to mimo wszelkich przeszkód nigdy się nie znuży i na duchu nie upadnie.

Gorliwość ta jednak nie powinna być pożerającą gorliwością Eliasza, ani też gorliwością gniewu „synów grzmotu“, lecz musi być łagodną gorliwością Zbawiciela, który powiedział: „Uczcie się odemnie, albowiem jestem cichy i pokornego serca.“ Gorliwość kapłana udzielającego naukę religii musi chodzić w parze i łagodzoną być przez pokorę, łagodność i cierpliwość. Pokora nauczy widzieć go w duszy najbardziéj zaniedbanego, nieokrzesanego i ograniczonego dziecka dobro, za które Bóg-Człowiek dał życie swoje. Pokora nauczy go nie tracić cierpliwości przy wszelkich przeciwnościach; owszem pobudzać go będzie raczéj, jeśli nie wielkie widzieć będzie owoce, do podwojenia pracy, do wytężenia większego sił i nadania więcéj ciepła nauce, do wykładania z większem życiem i jasnością, aby zimnych i obojętnych rozgrzać, a niepojętnym być zrozumialszym. Łagodność usposobi go do tego, że mimo wszelkich przeszkód, z większym wewnętrznym spokojem, bez niecierpliwego pospiechu i wzburzenia, mimo nieuwagi, lenistwa i obojętności dzieci udzielać będzie naukę; łagodność to sprawi, że jako Anioł stawać będzie zawsze pomiędzy dziećmi i mimo wszelkich gorzkich doświadczeń pokazywać im będzie twarz przyjacielską, uśmiechniętą. Cierpliwość usposobi go, że bez przykrości z coraz nowym interesem uczyć będzie tego, co już po sto razy powtarzał; podtrzymywać będzie jego siły, chęci, jeśli gorliwości upragnione owoce nie zawsze odpowiadać będą; nie ustanie w podlewaniu „powierzonych mu drzewek wodą chrześciańskiéj nauki“ (Fulgenty), chociaż niektóre z nich nie będą chciały wydawać latorośli i bujnym okrywać się kwiatem; ufność swą położy w Tym, który często w późniejszych latach doprowadzi do dojrzałości, co w rychłéj młodości rzucono jako nasienie i wówczas zdawało się „padać na drogę.“ Słowo Apostoła, praedica... in omni patientia et doctrina (II Tym. 4, 2), odnosi się także do nauki religii.

Cierpliwość nie powinna nigdy wyradzać się u katechety w słabość, zbyteczną pobłażliwość i brak energii. Kto sądzi, że katecheta winien być prostodusznym, miękkim i sentymentalną odznaczać się słabością, ten jest w błędzie. Miłość musi chodzić w parze z mądrością, stósować się do różnych potrzeb, raz być łagodną, drugi raz poważną i surową, jak to bardzo trafnie wypowiada Augustyn św.: „Caritas aliis blanda, aliis severa, nulli inimica, omnibus mater.“ Mądrość musi patrzeć zawsze jasno i bystro, umieć korzystać z usposobienia dzieci i różnych okoliczności, z pokorą zniżać się do dzieci, a jednak katechetę powstrzymywać od uwłaczania i uchybiania swojéj godności powinna. Mądrość powodować będzie katechetę do uwzględnienia indywidualności i domowych stosunków dzieci. U jednego dziecka wystarczy jedno spojrzenie, u drugiego jedno słowo; jedno przystępne więcéj dla przyjacielskich i łagodnych słów, inne strofować trzeba z powagą i energicznie.

Jeśli rezultaty nauki religii nie są odpowiednie trudom i pracy, nie powinien katecheta tracić odwagi. Zwłaszcza w dzisiejszym czasie, gdzie tyle przeszkód i przeciwności doznaje w spełnianiu swego zawodu, ufność zupełna w Bogu jest konieczna. Ta ufność była dla Apostołów, misyonarzy i świętych główną podporą, siłą namaszczenia i wytrwałością w błogosławionem ich działaniu. Ufność tę zaleca św. Bernard swym uczniom w słowach: „Czyń co możesz, a Bóg uczyni co chce. Sadź, podlewaj, staraj się gorliwie, a obowiązek swój spełniłeś. Wzrost daje Bóg, jeśli chce; jeśli nie chce, nie utracisz nic z nagrody, gdyż Pismo św. mówi: Bóg wynagrodzi za prace sługi swoje.“ Katecheta nie powinien szczędzić trudów, choćby się wydawały bezowocnemi, nagroda jego w niebie nie zawisła od owoców pracy, lecz jedynie od pilnego i chętnego spełniania obowiązku. „Którzy we łzach sieją, sprzątać będą w błogosławieństwie.“ Aby jednak Bóg błogosławił jego pracy, musi katecheta być mężem modlitwy. Pod tym względem pisze ś. Bernard: „Potrzebne są trzy rzeczy: słowo, przykład, modlitwa; największą z pomiędzy nich jest modlitwa; bo jakkolwiek słowo i przykład są konieczne, modlitwa tak słowu, jak czynom zjednywa skuteczność.“ Katecheta bez modlitwy — to żołnierz bez broni. Jak modlitwa z jednéj strony go oświeca, umacnia, zapał budzi, ufnością napełnia, tak z drugiéj strony usposabia serca maluczkich do przyjęcia nasienia słowa Bożego. „My zaś — tak mówili Apostołowie — poświęćmy się wytrwale modlitwie i służbie słowa,“ gdyż modlitwa, powtarzając słowa słynnego Lacordaire'a, „jest wszechmocnym aktem, przez który człowiek siłami nieba rozporządza.“ A jeśli moc niebieska zdoła skruszyć zatwardziałe serce grzesznika, dla czego nie ma ująć tkliwych serc dziecinnych słowy nauczającego kapłana? W krótkiéj modlitwie przed nauką niech poleci katecheta swych uczni (cfr. Schneider, Manuale p. 137) P. Bogu, a także niech pamięta o nich podczas Mszy ś. w Memento i wśród swych pacierzy kapłańskich z Brewiarza!

(Dokończenie nastąpi).

Pogląd
na rozwój i stan obecny Kościoła św.
w Stanach Zjednoczonych.

(Ciąg dalszy).

Nawrócenia do wiary św. katolickiéj w północnéj Ameryce są tak często i liczne, że trudno je dokładnie zliczyć. Jak „Catholic Directory“ na r. 1877 podaje, składają się np. w półn. Karolinie całe gminy katolickie tylko z nawróconych; takie same możnaby znaleźć i w innych stanach. W archidyecezyi Baltimore, jak podaje znów „Catholic World“, z pomiędzy wybierzmowanych od roku 1864—1868 osób 22,209 było nawróconych 2752. O licznych i częstych nawróceniach świadczy i to, iż w stanie duchownym, nawet w hierarchii kościelnéj amerykańskiéj wielu jest nawróconych, a przecież Kościół św. świeżo nawróconych zwyczajnie podług swych zasad prawnych nie przypuszcza do stanu duchownego. Zgromadzenie Paulistów podobno prawie ze samych nawróconych się utworzyło, a O. Hecker, założyciel tego zgromadzenia (redaktor „Cath. World), jest konwertytą. Z Biskupów są i byli konwertytami: zmarły Arcybiskup w Baltimore Bayley, Wood z Filadelfii, Wadhams z Ogdensburga, Doyle z Hartford, Becker z Wilmington, Gilmour z Cleveland i teraz zmarły niedawno Rosenkranz z Kolumbus. Między Indyanami słowo Boże zwolna tylko znajduje przyjęcie. Z pociechą i pewną chlubą zapisać możemy, iż wielkie zasługi w nawracaniu w krajach od Missisipi aż do Kalifornii położyły już Felicyanki polskie i do dziś ciągle i skutecznie pracują nad rozkrzewieniem królestwa Bożego. Wogóle łagodne usposobienie Polaków tam osiadłych ujmuje Indyan. Ks. Dąbrowski, proboszcz kolonii polskiéj w Wiskonsin, w dyecezyi Gren-Bay z wielkiem powodzeniem apostołuje między Indyanami, którym jest pra-

wdziwym ojcem i dobrodziejem; w mieszkaniu swem proboszczowskiem ma osobne pokoje, w których przyjmuje Indyan, przychodzących i po naukę i po radę w potrzebach. Protestantyzm również gorliwie apostołuje między Indyanami, lecz misyonarze protestanccy już nawet samemu rządowi się sprzykrzyli i w niektórych miejcowościach rząd polecił katolikom nawracanie Indyan, nawet Felicyanki nasze zjednały sobie w tym względzie zaufanie rządu.

Okolicznościami, sprzyjającemi rozkrzewieniu wiary świętej w Stanach Zjedn., jest swoboda i wolność religijna, zamiłowanie prawdy, wreszcie tradycyjny zwyczaj religijny tamtejszych mieszkańców. Kościół katol. doznaje tam wielkiéj wolności porówno z innemi wyznaniami i zborami religijnemi, ma nawet nie mało przywilejów. Duchowni są wolni od wojskowości i od podatków, również wszystkie dobra kościelne. Kościół może swobodnie rozwijać swe działanie, nauczać i poświęcać ludzi jakiejbądź narodowości, stanu i urzędu. Wolność i swoboda są tak zamiłowane przez każdego Amerykanina, że nawet masoni, chociaż nienawistnem okiem patrzą na wzrost Kościoła świętego, nie śmią jednakże, jak gdzieindziéj, publicznie przeciw katolikom występować, aby nie sprzeniewierzyć się zasadzie swobody i wolności, jaką Ameryka oddycha. Wielkiem mianowicie jest dla Kościoła dobrodziejstwem zakładanie własnych szkół i wychowywanie młodego pokolenia w duchu katolickim; są tam i szkoły rządowe, ale nieznany przymus szkolny; Biskupi też i misyonarze wiele starań około szkoły łożą. W ostatnich czasach nowy prezydent mason pokusił się w roku 1876, aby przymuszać katolików do posyłania dzieci na nauki do szkół rządowych i aby dobra kościelne opodatkować, były to przecież tylko zachcianki masońskie. Pominąć jednak tego nie można, że ta swoboda polityczna i religijna, jak z jednéj strony sprzyja Kościołowi, tak z drugiéj jest przeszkodą, tamującą jego rozwój na zewnątrz i na wewnątrz. Swoboda amerykańska pozwala szerzyć się nie tylko dobremu, ale i złemu; Kościół wogóle pominięty zupełnie, od opieki rządowej nie doznaje poparcia, a złe nie znajduje tamy. Ztąd też walka Kościoła ogranicza się przeciw złemu w prywatnem kole społecznem, nie występuje na widowisko publiczne w sejmach i parlamentach. Jednakże to właśnie świadczy o boskiem posłannictwie Kościoła katolickiego, który mając tylko wolność bez opieki możnych tego świata, tak się rozszerza i wzmaga; inne wyznania religijne też dla tego się chwieją i rozpadają, bo nie mają w sobie żywotności, a z zewnątrz poparcia.

Obok téj swobody znajduje Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych także i umysły sobie przychylne, a przynajmniéj nie odpychające z nienawiścią prawdy Bożéj. Wolność i swoboda amerykańska jest w rządach, społeczeństwie a przedewszystkiem w naukach i przekonaniach religijnych; wskutek czego namnożyło się wiele różnych zborów, które teraz mają tam jeszcze swoich wyznawców. Jeśli dziś na całym świecie ruch umysłowy skierował się ku religii, to przedewszystkiem w Ameryce, gdzie obok siebie mieszka tyle wyznań religijnych, które się starają zachować swą odrębność. Wśród takiego współzawodnictwa wyradza się szczere pragnienie prawdy niewzruszonéj, wśród tylu chwiejnych przekonań religijnych musi powstać pragnienie w sercu zaspokojenia prawdziwego swych uczuć i potrzeb. Żadna z tamtejszych sekt nie ma pewnych zasad, ani też ściśle naukowo przeprowadzonego systemu filozoficznego; żadna też z sekt nie zdolna nikogo utwierdzić w przekonaniu religijnem, ni zaspokoić umysłu i serca; w żadnym też zborze dla tego nie ma ściśléj karności, bez któréj każda społeczność rozchwiać się musi. Herman Baumstark konwertyta, który wraz z bratem swoim Reinholdem opisał drogi, jakiemi Pan Bóg ich prowadził do Kościoła św., (Unsere Wege zur katholischen Kirche. Freiburg im Breisgau 1871), dał nam obraz wewnętrznego życia sekty staroluterskiéj; synody, konsystorze, czy jak się tam zwią urzędy rządzące różnemi zborami, schlebiając swym wyznawcom, uprzedzając ich samowolę, kleją tylko rozpadający się zbór; pastorowie są tylko sługami, powolnymi nie synodom, ani konsystorzom, ale gminom. Nic dziwnego, że ludzie myślący szczerze szukają prawdy i z zamiłowaniem ją przyjmują. Zresztą Amerykanin rządzący się wolnością, rzeczywistością, interesownością, nie goniący za ideałami wymarzonemi, pragnie dla siebie prawdy i znajduje ją niewzruszoną w Kościele katolickim. Prawda Boża zbyt jasno bije w oczy mianowicie w życiu, Amerykanin tedy jak czując zysk, nie zaniedbywa go, tak widząc prawdę, nie opiera się jéj. Chwalebny ten kierunek przeszedł do Ameryki zapewne z Anglii, gdzie szkoła Oxfordzka taki zwrot stanowczy uczyniła ku prawdzie. Ztąd pochodzi, że wielu z nawracających się są pastorami zborów akatolickich, jak ów Herman Baumstark i niedawno w 62 roku życia na kapłana wyświęcony Wilhelm Hoyt w Seton, dyecezyi Newark. Tego szukania i zamiłowania prawdy nie zamąca w Ameryce, jak u nas, ani nienawiść ogólna ku Kościołowi katolickiemu, ani też nienawiść narodowa.

Wreszcie niemałą przyczyną tak prędkiego rozwoju Kościoła katol. w północnéj Ameryce jest dawny zwyczaj wszystko cechować religijnością. Religia jest tam wszędzie i zawsze na czele, bądź to w życiu prywatnem, bądź też publicznem. Żadna sprawa domowa, ni publiczna, żadne zebranie nie obejdzie się bez namaszczenia religijnego; kongresy miewają jak w Washingtonie swe kaplice i swych kaznodziejów, i to każde wyznanie swoich własnych; przed rozpoczęciem narad odbywają się nabożeństwa i to nie przez prywatnych członków zamówione, lecz z urzędu przez cały kongres. W Nowym Yorku w r. 1847 zaprosił kongres Biskupa, by nabożeństwo odprawił i mowę na sali wygłosił. Taki zwyczaj może być dla innych zborów obrzędem ceremonialnym, ale dla naszego Kościoła z pewnością jest opowiadaniem wiary, jest apostołowaniem.

Z tego, cośmy powiedzieli, łatwoby można zbyt pochlebne mieć wyobrażenie o położeniu i stanie naszego Kościoła w Stanach Zjedn. Są tam przecież przeszkody do zwalczenia, których my albo mało, albo wcale nie znamy. Przedewszystkiem nie należy zapomnieć o tem, iż większa część katolików tamtejszych jest z obcych krajów, a jak św. Tomasz mówi, podróżujący tracą zwykle pobożność i religijność; obojętność zaś i oziębłość w religii pod płaszczykiem przyzwoitości i zwyczaju niby religijnego jest może trudniejszą do pokonania, jak sama niewiara, a z tą właśnie Kościół ucierać się tam musi. Religijność Amerykanina nie jest ani katolicka, ani kościelna. U nas w Kościele katol. pobożność i religijność zasadza się na posłuszeństwie względem przykazań Bożych i kościelnych, nie jest tylko przyzwoitością, ani też ułożeniem podług swéj woli i swego upodobania, lecz poddaniem rozumu pod naukę Kościoła. Jak liberalne i swobodne jest życie Amerykanina, taką też jest jego religijność i pobożność, trudno też tam dzierżyć rządy duchowne w parafii, lub dyecezyi. Jeden z kapłanów dyecezyi Tarnowskiej, który się tam dotąd udał na misye, opisuje, iż lud tam krnąbrny, nie pozwoli sobie nic powiedzieć ani z ambony, ani też dzieci karać w szkole. Zasady republikańskie zaraziły i ducha religijnego w Ameryce; jak Amerykanin rządzi w społeczeństwie politycznem, takby chciał rządzić w Kościele katolickim, zwłaszcza, że w innych zborach religijnych członkowie prawie wcale nie czują rządów nad sobą. Dozory kościelne, bractwa sądzą, że w zarządzie majątku kościelnego, w wyborze pasterza parafii sami tylko mają prawo wyrokować; były przypadki, że bractwa wzbraniały wstępu do kościoła swemu prawowitemu proboszczowi i opór stawiały samemu Biskupowi. Sprawa tem trudniejsza, że rząd w takie spory wcale się nie miesza. Zaprowadzenie karności kościelnéj jest pierwszem zadaniem Biskupów; ztąd te częste synody, stanowiące prawa, wyjaśniające stosunek wiernych do władzy duchownéj. Na jednym z ostatnich synodów wręcz dekretowano, że majątkiem kościelnym zarządzać mogą tylko Biskupi. Smutny przykład takiéj niekarności dali także w ostatnich czasach Polacy. Więcej jak rok temu znany tu u nas ks. Wojciech M leuszny, przyjęty

do dyecezyi Chicago, zebrał sobie w tem mieście stronnictwo, przyswoił sobie wbrew woli Biskupa jeden z kościołów i utworzył schizmę; również niejakiś ks. Hulewicz, zbiegły mnich, którego Biskup w Gren-Bay przyjął na próbę, obałamucił i odciągał wiernych naszych braci od Kościoła. W stanie Wiskonsin, w tejże dyecezyi jest kolonia polska w Sharon, której proboszczem jest ks. Dąbrowski ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Mały tam kościółek otoczony był karczmami, w których ze zgorszeniem nawet innowierców ciągłe odbywały się zabawy hulaszcze i bijatyki. Ks. Dąbrowski chciał albo wykupić owe miejscowości do Polaków należące, albo kościół przenieść na inne miejsce. Posiedziciele niesłychanie wysoką żądali cenę, a w końcu oparli się przeniesieniu kościoła. Większa część parafian popierała ks. proboszcza; wierni Polacy utworzyli nową osadę, którą nazwali Polonią. Do Sharon zaś przybył niejakiś ks. Frydrychowicz, już z innéj dyecezyi dla odszczepieństwa wygnany, i stanął na czele upornych. Fr. podobno się obwiesił, ale w miejsce jego przybył ks. Hulewicz, objął pasterstwo i odprawiał mimo zakazu Biskupa z Green-Bay ks. Krautbauera Msze ś. i ze swoimi owieczkami a raczéj kozłami zaniósł zażalenie na Biskupa do Rzymu. Kardynał Simeoni, roztrząsnąwszy całą sprawę, pochwalił postępowanie Biskupa i polecił mu, aby z całą energią, ale zarazem z cierpliwością i dobrocią występował; list Kardynała datowany jest z 20 listopada 1878 r. Gdy upór nie ustawał, widział się ks. Biskup zmuszonym rzucić ekskomunikę na Hulewicza i wszystkich, którzy Mszy jego słuchali.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Petycya parafian mórkowskich z dekanatu śmigielskiego, domagająca się od sejmu pruskiego zezwolenia na to, aby kapłani sąsiednich parafii mogli im nieść posługi duchowne i odprawiać nabożeństwa, wywołała w komisyi bardzo pomyślne oświadczenie ze strony ministra wyznań. Aby przynieść jakąś ulgę i zaradzić złemu w części, którego zupełnie usunąć nie ma mocy, wysłał minister do naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego rozporządzenie, aby podwładnym władzom policyjnym zwrócił na to uwagę, iż nie każda czynność kapłańska, podpadająca możebnie pod kary ustawami majowemi przepisane, koniecznie donoszoną być powinna władzom i nie przy każdej należy żądać wkroczenia prokuratoryi. Naczelny prezes otrzymał tedy polecenie, aby rozporządził władzom policyjnym, iżby zanim denuncyacyą zaniosą do prokuratoryi, wprzody jemu każdy pojedyńczy fakt przekładali i o wskazówki, jak mają postępować, prosili. Dalej nakazał minister, aby tymczasem zaniechano zupełnie wydalania księży, lub ograniczano ich miejsce pobytu, czy im proces wytoczono za pomoc w osieroconych parafiach, czy już wyrok zapadł. Nie mogąc wywierać nacisku na władze sądowe, w dziedzinie administacyjnej starał się, tak mówił minister, ułatwić i umożebnić pojednawcze, łagodne i ludzkie wykonywanie ustaw. Jest to więc pewna ulga w dotychczasowym kulturkampfie, zbyt wprawdzie mała, aby nas radością zupełną napoić, zawsze jednak świadcząca o innym poglądzie władz na to spustoszenie, jakie w dziedzinie duchowej wyrządzają ustawy majowe. Spodziewamy się, że po tem oświadczeniu nie zajdą już takie procesa, jaki wytoczono w ostatnim czasie ks. Echaust, proboszczowi z Sośnicy, którego za to, że pochował pewną zmarłą w osieroconej Dobrzycy, ma stanąć przed kratkami 4go lutego w Koźminie. O ile z téj ulgi korzystać będziemy, zależy wszystko od władz naszych, które nie są bardzo skore do oszczędzanianas i łagodnego stosowania praw, jak to w dziejach kilkoletniej walki mieliśmy aż nadto sposobność się przekonać. Dopóki ustawy majowe nie będą zniesione, sprawa zasadniczo nie będzie rozstrzygnięta, dopóki ugoda nie nastąpi z Stolicą Apost., my na ulgi liczyć nie możemy. Tymczasem sprawa ugody wpadła jakby we wodę. Radzca Hübler, który miał powrócić do Wiednia, jak to sam Puttkamer zaręczał pewnemu członkowi centrum, siedzi w Berlinie, ks. Bismarck chory w Warcynie, sesya sejmowa zbliża się ku końcowi, a upragnionego układu lub projektu do prawa, dotyczącego rewizyi ustaw, jak nie ma tak nie ma. „Kreuz Ztg" wprawdzie twierdzi, że układy w Wiedniu już ukończone i minister wyznań otrzymał polecenie wypracowania projektu, odnoszącego się do rewizyi ustaw majowych. Gdyby tak było rzeczywiście, toby pewnie nie sama „Kreuz Ztg" wiedziała o tem, co się dzieje w biurach ministerstwa. Widoki zatem co do pokoju kościelnego nikną coraz więcej z dniem każdym, chyba, żeby w ostatniej chwili przed rozjechaniem się posłów do domu chciano przedłożyć ugodę z Rzymem. Przewłóczenie debaty nad budżetem ministerstwa wyznań jest jedynym faktem, któryby mógł podsuwać domysł, że jeszcze coś się święci. — W sprawie kulturkampfu zabrał też głos „Osserv. Rom.", aby zapewnić, że pogłoski obiegające o téj sprawie po dziennikach są najfałszywsze, bo żaden rząd europejski tajemnic swych dyplomatycznych zdradzać nie zwykł. Dziennik rzymski chwali prasę katolicką za to, że pod tym względem jest wstrzemięźliwą i że na tę wstrzemięźliwość wpływa przekonanie, iż Stolica św. nigdy niczego nie zaproponuje, ani na nic nie zezwoli, co się nie zgadza z religią, słusznością i mądrością, oraz przypuszczenie, że polityczny rozum mężów stanu, interesa najżywotniejsze państwa doprowadzić muszą koniecznie do spokoju religijnego.

Wiec odbyty w niedzielę w Poznaniu, na który zebrało się do 1000 ludzi, uchwalił wysłać petycyą do ministra wyznań o przywrócenie tutaj szkół wyznaniowych.

Dyecezye polskie. Ze sprawozdania ogłoszonego w „Pielgrzymie" z czynności Stowarzyszenia św. Jozafata w dyecezyi chełmińskiej za rok 1879, mającego na celu wspierać materyalnie usiłowania OO. Zmartwychwstańców krzewienia Unii pomiędzy Bułgarami, dowiadujemy się, że wysłano ks. Tomaszowi Brzesce do Adryanopola 4335 m. Pole misyi bułgarskiej przez mniejszą część tego roku było jeszcze przez wojska rosyjskie zajęte. Prace misyonarzy nieograniczały się jednak, jak podczas wojny, na sam Adryanopol, lecz mogły się rozprzestrzenić na wsie, gdzie liczne rodziny katolickie mieszkają, które tem więcej było potrzeba utwierdzać w wierze, im natarczywiej ruch narodowy i agitacya moskiewska pracowała nad odrywaniem od Unii a przeciąganiem do schizmy. Po opuszczeniu kraju przez wojska rosyjskie prace misyonarskie weszły w dawne tory; szkoła i seminaryum duchowne wychowują i kształcą przyszłych duchownych i nauczycieli dla Bułgarów; wycieczki na stacye misyjne odbywają się częściej. W tym roku misyonarze rozszerzyli zakres swego działania, zakładając po wsiach przeważnie katolickich szkoły; w Adryanopolu zaś, głównem miejscu działalności misyjnej, zamierzają urządzić drukarnią, w któréjby się drukowały książki religijne dla Bułgarów. Czy i w jakich rozmiarach plany te, obiecujące tyle pożytku dla Unii, wnijdą w życie, zależeć to będzie od ofiarności, z jaką my Unią bułgarską wspierać będziemy. — O śmierci O. Brown z Tow. Jez., który w Krakowie 31 grudnia r. z. rozstał się z tym światem, podaliśmy już krótką wiadomość. Z nekrologu, wydrukowanego w „Wiad. Kość.", wyjmujemy niektóre daty z życia tego nadzwyczaj pracowitego i zacnego zakonnika, który i w naszych archidyecezyach znany jest z prac literackich, ogłaszanych w „Tygodniku katol." i „Przeglądzie Poznańskim." O. Józef Brown urodził się w Petersburgu 1801. Ojciec jego Jan Brown, doktór medycyny i chirurgii a zarazem doktór teologii, obojga prawa i filozofii i magister sztuk wyzwolonych, był lekarzem nadwornym cesarzowej Maryi Teodorówny. Młody Józef oddany do konwiktu magnackiej młodzieży, założonego przez cara Pawła 1803 i pod kierunkiem OO. Jezuitów zostającego, wnet poczuł

w sobie powołanie do życia zakonnego. W r. 1817 wstępuje do nowicyatu w Puszy, uczy się później na akademii połockiej a po wypędzeniu Jezuitów białoruskich ukazem cara Aleksandra w r. 1820 kończy swe studya w Galicyi: w Tarnopolu, Staréjwsi i kolegium Tynieckiem. Wyświęcony na kapłana 1828 r. wykłada naprzód w gimnazyum rządowem w Tarnopolu humaniora, późniéj dzierży urząd prefekta szkół, rektora kolegium tarnopolskiego, profesora teologii dogmatycznéj w Nowym Sączu, rektora konwiktu szlacheckiego w Lwowie. Po rozproszeniu zakonu w 1848 roku osiadł O. Brown przy klasztorze Sercanek w Lwowie jako kapelan a zarazem zwierzchnik rozproszonéj braci duchownéj we Lwowie i okolicy. Prowincya galicyjska Jezuitów na nowo się uorganizowała dopiero na mocy rozporządzenia cesarskiego z 20 czerwca 1852. W r. 1853 O. Brown należał z O. Galiczem i prowincyałem O. Baworowskim do elektorów provinciae galicianae, którzy po śmierci O. Rothaana obrali jenerałem zakonu żyjącego po dziś dzień O. Beckxa. W r. 1854 poruczono O. Brownowi rządy całéj prowincyi, które przez lat 12 z wielkim pożytkiem zakonu sprawował. Od 1866 pełnił urząd superyora w lwowskiéj rezydencyi. W r. 1871 dla osłabienia ogólnego sił fizycznych usunąć się musiał od wszelkiéj służby publicznéj i zamieszkał w kolegium krakowskiem. Praca jego literacka ograniczała się prawie wyłącznie na polu bibliograficznem, przerywał ją tylko artykułami w drażliwéj kwestyi ruskiéj, drukowanemi w latach 1860—70 w „Tygodniku katolickim," wychodzącym w Grodzisku. Większą jego pracą jest katalog „Scriptores Soc. Jesu Assistentiae Polonae" napisany do kilkatomowego dzieła wydanego przez belgijskiego Jezuitę Backera, a który przetłomaczony na język polski przez O. Wł. Kiejnowskiego ogłosił śp. ks. J. Koźmian w „Przeglądzie Pozn." pod tyt.: „Biblioteka pisarzow asystencyi polskiéj Tow. Jez." Ostatnią pracą, którą ukończył przed śmiercią i dotąd w rękopiśmie pozostającą, jest menologia Soc. Jesu, czyli krótkie życiorysy znakomitych Ojców i Braci asystencyi polskiéj.

Niemcy. W dyecezyi wrocławskiéj rozpoczyna się w roku bieżącym z powodu braku księży i tak wielkiéj liczby osieroconych parafii Spowiedź i Komunia wielkanocna z pierwszą niedzielą postu i trwać będzie aż do uroczystości Trójcy ś. — W Starych Tarnowicach umarł 14 b. m. proboszcz Bursig i osierocił znowu wielką parafią, liczącą 5000 dusz. Jest to już 134te probostwo osierocone w wrocławskiéj dyecezyi a 50te na Górnym Śląsku. W okolicy nawiedzonej klęską głodową jest 25 parafii niemających żadnego kapłana a 6 wielkich parafii w rękach proboszczów rządowych. Gdyby epidemia jaka wybuchła, niepodobnemby było zaradzić straszliwszej jeszcze nędzy duchowéj. Pasterze, którzy pozostali, mają w swych parafiach tyle do czynienia, że obcym posługi nieść w żaden sposób nie mogą; w Mikołajewie np. jest 2 księży na 16,000 dusz, w Pszczynie 1 na 10,000, w Gliwicach 3 na 17,000 w Mysłowicach i Boguszycach po 2 na 12,000, w Rybniku 3 na 16,000 dusz, w Koźlu, gdzie jest rządowy proboszcz, 10,000 dusz, w Wielkich Strzelcach tak samo 6000 dusz, w Leśnicy 5000 itd. — W obwodzie rejencyjnym monasterskim przywrócono już prawie wszystkim duchownym dozór nad nauką religii w szkołach, z wyjątkiem 4. Pomiędzy wykluczonymi znajduje się redaktor „West. Merc." ks. Bödinghaus. W obwodzie rejencyjnym koblenckim żaden jeszcze z księży nie otrzymał tego upoważnienia — tak samo i w innych prowincyach pruskich. U nas np. w Księstwie Pozn. tak cicho pod tym względem, jakby dla nas reskrypt ministeryalny nie istniał. — Wspominaliśmy już w jednym z dawniejszych numerów pisma naszego o założeniu w r. 1875 w Steyl pod Venlo w Holandyi domu misyjnego, który ma zadanie kształcić księży świeckich Niemców na misyonarzy do pracy apostolskiéj pomiędzy poganami. Zakład ten wysłał w roku zeszłym 2 marca pierwszych dwóch misyonarzy do Chin, a obecnie liczy 70 uczni. Pisma katolickie ogłaszają obecnie odezwę do Niemców o wspieranie datkami tego zakładu, który rektor Janssen utworzył bez grosza funduszu, ufając Opatrzności Boskiéj. Dotychczas mało z kapłanów świeckich narodowości niemieckiéj poświęcało się misyom, zakład w Steyl ma ten brak uzupełnić. W zakonach za to pracuje znaczna liczba Niemców nad nawracaniem dzikich ludów w misyach Franciszkanów, Redemptorystów, Łazarzystów, Kongregacyi św. Ducha i Jezuitów. Dokładną liczbę tych wszystkich pracowników na niwie apostolskiéj trudno podać — znaną jest tylko liczba Jezuitów prowincyi niemieckiéj zatrudnionych na misyach. Prowincya ta liczy w północnych misyach i na misyach w Stanach Zjednoczonych 128 członków, 68 w różnych krajach południowéj Ameryki, 88 w Indyach (apost. wikaryat Bombay, Puna i Mangalur), 1 w Konstantynopolu, 3 w Syryi i 3 w misyi Zambesi, razem 391. Utrzymują oni w swych misyach 4 zupełne gimnazya, z których dwa połączone są z lyceum. Kolegium św. Franciszka Ksawerego w Bombay liczy 700 uczni i liczba ta wciąż wzrasta tak, że gmach trzeba będzie powiększyć. Również budują się na misyach niem. Jezuitów trzy nowe kościoły.

Z Teologii Pastoralnéj.

Czy może proboszcz asystować przy ślubie, jeśli sponsus lub sponsa nie chce się spowiadać — i czy wolno dać ślub po za kościołem?

Odp. Co do pierwszego pytania Sobór Trydencki (sess. 24 de ref. matr. c. 1.) przepisuje: „Postremo s. synodus conjuges hortatur, ut, antequam contrahant, vel saltem triduo ante matrimonii consummationem peccata sua diligenter confiteantur et ad sanctissimum Eucharistiae sacr. pie accedant." Rit. Rom. ogranicza się także na zaleceniu proboszczom, aby narzeczonych zachęcali do spowiadania się. Prawa, nakazu wyraźnego nie ma, jest tylko rada Kościoła. Cóż tedy ma czynić proboszcz, jeśli narzeczeni nie chcą się spowiadać przed ślubem? — Pomijając statuta dyecezalne, które idąc daléj, aniżeli prawo ogólne, zwykle spowiedź przepisują, jest zobowiązany użyć wszystkich środków, jakie mu gorliwość i roztropność pasterska poddaje, aby wzbraniających się do spowiedzi św. zniewolić; żądać jednak spowiedzi, za warunek ją stawiać swéj asystencyi nie ma wogóle prawa. Jeśli prawa dyecezalne przepisują spowiedź, winien się proboszcz odnieść do ordynaryusza. Inaczéj jednak rzecz się przedstawia, jeśli się zważy na moralny obowiązek nupturyentów przyjęcia Sakr. Małż. w stanie łaski. Kto ten Sakrament przyjmuje w stanie grzechu, popełnia świętokradztwo. Ztąd każdy przystępujący do ślubu, jeśli ma grzechy na sumieniu, powinien się spowiadać. To jednak nie daje jeszcze proboszczowi pewnéj wskazówki, chociażby co do stanu duszy nupturyentów miał podejrzenia, bo stanu tego in foro externo osądzić niepodobna i narzeczeni przez obudzenie doskonałego żalu mogą być usposobieni do przyjęcia Sakr. Co innego, jeśli niegodność nupturyentów jest pewna i publiczna, jeśli z aktów publicznych można wnioskować o stanie grzechu, jeśli np. narzeczeni obowiązków kościelnych nie wypełniali, wiarę stracili i dla tego usposobienia niekościelnego spowiadać się nie chcą. W takim razie jest zasadą, że proboszcz nie może asystować przy ślubie publicznych grzeszników. Św. Alfons uzasadnia to w swéj Theol. mor. lib. VI de sacram. in genere n. 54. — Mimo to przypuszczenie jest ogólne, że proboszcz dla ważnych powodów, zwłaszcza takich, które zbawienia duszy kontrahentów dotyczą, przy ślubie publicznych grzeszników asystować powinien. Naprzód uczynić to musi, jeśli jedna strona jest niegodną i spowiadać się nie chce, podczas gdy druga obowiązkom swym czyni zadosyć. Asystencya wówczas dzieje się na korzyść niewinnéj strony. Jeśli obydwoje narzeczeni wzbraniają się spowiadać, to dla tak ważnych powodów, jak aby konkubinatowi położyć koniec, albo zapobiedz konkubinatowi, gdy już ślub tak nazwany cywilny został zawarty, asystencyi swéj odmawiać nie może. W takich tylko razach nie potrzebuje asystować, jeśli narzeczeni oboje wyraźnie z pogardy dla religii nie chcą się spowiadać, albo gdyby kościelny ślub miał wywołać zgorszenie publiczne. W trudnych przypadkach dobrze uczyni proboszcz, jeśli zasięgnie rady swego ordynaryusza — zobowiązany zaś jest do tego, jeśli statuta dyecezalne spowiedź przepisują. — Co się tyczy tych, którzy publicznie są niegodnymi z powodu, iż popadli w cenzury (np. notoryczni masoni), odpowiedziała Penitencyarya św. pod dniem 10 grudnia 1860: Curandum pro viribus, ut ecclesiasticis censuris innodati debito modo cum ecclesia reconcilientur; at, si recusent et, nisi matrimonium celebretur, gravia damna imminere videantur, parochus ordinarium consulat, qui habita rerum et circumstantiarum ratione, omnibus perpensis, quae a probatis

auctoribus, praesertim a s. Alphonso Lig. in sua Theol. morali l. VI n. 56 traduntur, ea declaret, quae magis expedire in Domino judicaverit exclusa semper Misae celebratione. W takim razie odnieść się zawsze należy do ordynaryusza po decyzyą. Zawsze jednak zbytnia surowość tak pod tym względem, jak i wielu innemi nie jest nigdy przy małżeństwach na miejscu, bo nupturyenci przez to bywają często popychani do czynów szkodliwych zbawieniu duszy.

Co się tyczy drugiego pytania, co do miejsca ślubów, to według przepisów Kościoła tylko w świątyniach zawierane być mogą. Śluby po za kościołem są surowo zakazane. Wyjątki mogą się tylko dziać za pozwoleniem wyraźnem Biskupa i jeśli małżeństwo zawiera się na łożu śmierci a nie ma czasu zasięgnąć pozwolenia władzy duchownéj.

Odmowienie Komunii św. o ile karygodne przed sądami świeckiemi. W ostatnich latach pociągano wielekrotnie duchownych przed sądy za obrazę osób przez odmówienie im Komunii św. Zdarzały się wypadki, że księży tych skazywano na karę nawet wtenczas, chociaż udowodnili, że do téj odmowy byli zobowiązani a przez wypełnienie swego obowiązku nikogo obrazić nie mogli, że owszem odnośne osoby same sobie nieprzyjemności zgotowały, wiedząc, co ich spotkać musi. Sądy bowiem albo nie przyjmowały tego za dowód, albo też uważały, że obowiązkiem było duchownego ostrzedz te osoby. W ostatnich miesiącach kilku z tych duchownych uznały sądy drugiéj instancyi niewinnymi, wychodząc z tego zapatrywania, że jedynie o to chodzić może, czy duchowny do odmówienia Komunii św. był zobowiązany, zupełnie zaś obojętną, czy mógł i potrzebował ostrzedz osoby odnośne. W jednym z takich wypadków wygotowano z kompetentnéj strony obszerną teologiczną opinią dla sądu, którą w głównych podajemy zarysach. Opinia ta o tyle więcéj ciekawa, że wykłada zasady, jak postępować należy z osobami, które zawierają małżeństwa mieszane przed akatolickim ministrem.

P y t a n i e było, czy ksiądz pewien miał według kościelnych postanowień prawo i obowiązek odmówić Komunii ś. katolikowi, który przed protest. pastorem z protestantką zawarł ślub, kroku tego jednak w sposob przez Kościół przepisany nie naprawił? O d p o w i e d ź: miał prawo i obowiązek. P o w o d y. Jeśli chodzi o odmówienie Sakr. św., specyalnie Komunii św., ksiądz katolicki musi słuchać praw swego Kościoła. Nie jest on panem, lecz szafarzem Sakramentów św. i wykroczyłby przeciwko prawom Kościoła i obowiązkom, gdyby nie miał zważać na normy przepisane przy administracyi Sakramentów. Ztąd też postąpił sobie ksiądz słusznie pomijając przy Komunii ś. owego katolika, który wbrew przepisom Kościoła zawarł ślub. Według brewe Piusa VIII z 25 marca 1838 (w dyec. kolońskiéj) małżeństwo zawarte przez wspomnionego katolika z protestantką jest ważne, lecz katolik nie spełnił żądanych przez Kościół warunków — do których zwłaszcza gwarancye co do przyszłego wychowania katol. dzieci należą — a ztąd w niedozwolony sposób małżeństwo zawarł. Dla tego muszą katoliccy księża powstrzymać się od wszelkiej czynności, przez którąby owo małżeństwo pochwalać się zdawali. „Abstinere catholicus pastor debebit a quovis actu, quo approbare illas (nuptias) videatur,“ tak mówi wspomnione brewe Piusa VIII. Gdyby był kapłan bez wszystkiego dał owéj osobie Komunią św., byłby potwierdził nieprawy czyn. To samo pisał Pius VI w r. 1782 d. 13 lipca do Kardynała Frankenberga, Arcyb. mechlińskiego. Chodziło o to, jak postępować sobie z tymi, co mięszane zawierali małżeństwa nie po kościelnemu a potem chcieli przystępować do Sakr. św. Odpowiada Papież: „dum idem ille demonstrabit poenitere se peccaminosae suae conjunctionis, poterit hoc ipsi concedi, modo a n t e c o n f e s s i o n e m s i n c e r e declaret, procuraturum se conversionem conjugis haereticae, renovare se promissionem de educanda prole in religione orthodoxa et reparaturum se scandalum aliis fidelibus datum. Si tales conditiones concurrant, non repugnamus Nos, quominus pars catholica sacramentorum fiat particeps.“ (Knopp. Eherecht II. wydanie 382). A więc osoba odnośna przed spowiedzią i po za spowiedzią powinna była dać potrzebne gwarancye. Tak samo uczą książki podręczne teologii pastoralnej. Schüch w swojéj książce „Handbuch der Pastoraltheologie“ 3 wyd. str. 745 mówi: „Według postanowień Kościoła katol. nie może żaden katolik ani przed, ani po, ani też bez katolickiego ślubu iść do akatolickiego ministra i brać przed nim jako quasi-proboszczem ślub. Zwyczaj temu przeciwny jest wcale niedozwolony i świętokradzki i dla tego publicznem i prywatnem pouczeniem usunąć go należy. Jeśli tedy proboszcz przez kontrahentów pytany, lub wie na pewno, że pójdą do akatolickiego pastora i przed nim konsens ślubny oświadczą, nie powinien milczeć, lecz ich upomnieć musi o ciężki grzech communicationis in divinis. Gdzie obecność katolickiego proboszcza nie jest konieczną, po ślubie przed akatolickim ministrem wszelkiéj asystencyi na zawsze odmówić trzeba, a katolicka strona dopiero po prawdziwéj i skutecznéj skrusze może otrzymać rozgrzeszenie.“ Żal zaś wtenczas dopiero jest prawdziwy, jeśli gwarancye konieczne po za spowiedzią będą udzielone.

Wprawdzie w przytoczonem brewe Pius VIII zaleca, aby Biskupi nie obkładali takich osób cenzurami kościelnemi. Tymczasem odmówienie Komunii św. nie jest imiennie wyrzeczoną cenzurą; tutaj w tym przypadku odmówienie Komunii ś. motywuje się tem, że osoba wspomniona jest p u b l i c z n y m i n o t o r y c z n y m g r z e s z n i k i e m, a zgorszenia ciężkiego, jakie dała przez communicatio in sacris, nie naprawiła i w grzechu trwa, a ztąd jawnie i potajemnie od Sakramentów ś. powstrzymaną być musi. Rituale zaś Romanum przepisuje, że publicznych grzeszników do Sakramentu św. Ołtarza przypuszczać nie wolno, jeśli ich pokuta i poprawa nie jest znaną i zgorszenia publicznego poprzednio nie naprawili (Tyt. IV cap. 1 no. 8). Wyraźniéj jeszcze wyraża się Baugen w swéj książce „Instructio practica de sponsalibus et matrimoniis“ tit. IV de matr. mixto § 36: „Per se ejusmodi catholicus in foro externo censuris non est adstrictus, sed habendus est ut p u b l i c u s a c n o t o r i u s p e c c a t o r, consequenter ad Sacramenta admitti non potest, n i s i p r i u s p u b l i c e s a t i s f e c e r i t a c s c a n d a l u m r e v o c a v e r i t. Quaenam requiritur satisfactio? Respondemus: 1, si pater est catholicus sane liberorum educatio in ejus potestate est. Ergo quod potest, facere debet, promittens coram testibus vel jurato vel juramenti loco, se prolem educaturum in catholica religione; sed id de facto etiam praestare tenetur... Dodaje potem, że jeśli katolicka strona jest skruszona i rite usposobiona, może otrzymać rozgrzeszenie; pytanie zaś, czy do Komunii św. może być przypuszczoną, odnosi się do forum externum i zależy od tego, czy zgorszenie publiczne naprawione zostało. Wspomniany małżonek katolicki nic nie uczynił, aby zgorszenie naprawił, ztąd ksiądz nie tylko miał prawo, ale był zobowiązany odmówić Komunii św.

Piśmiennictwo kościelne.

Acta et Decreta sacrorum Conciliorum Recentiorum. Collectio Lacensis. Pod tym tytułem wydają nakładem Herdera w Fryburgu bad. OO. Jezuici, którzy przed kulturkampfem zamieszkiwali w Maria-Laach, zbiór dekretów i czynności soborów i synodów z nowszych czasów, począwszy od r. 1682. Dzieła tego, do historyi Kościoła pojedyńczych krajów przynoszącego obfity i często nieznany materyał, wyszło już 5 tomów. Pierwszy tom zawiera akta i dekreta synodów odprawionych od r. 1682 do 1789 przez Biskupów łacińskich (cena m. 12,50). Tom drugi obejmuje z tego samego czasu synody odprawione przez Biskupów obrzędów wschodnich, oraz dekreta rzymskie o tychże obrządkach (cena m. 10). W trzecim tomie pomieszczone są akta i dekreta synodów odprawionych przez Biskupów w Ameryce północnéj i angielskiem królestwie w czasie od 1789 roku

do 1869 (cena m. 20). Tom czwarty zawiera akta i dekreta synodów odbytych we Francyi od r. 1789 do 1869 (m. 20). W piątym tomie objęte są akta i dekreta synodów odprawionych przez Biskupów w Niemczech, Węgrzech i Holandyi od r. 1788 do 1869 (cena m. 20). W szóstym tomie ogłoszone będą akta synodów włoskich i powszechnego Soboru Watykańskiego -- Nas obchodzi przedewszyskiem tom drugi, który zawiera akta wszystkich wschodnich synodów z ostatnich dwóch wieków tak ruskich, jak maronickich, ormiańskich i greckomelchickich. W dodatku wydrukowane są najważniejsze dekreta Stol. Apost., dotyczące wschodnich obrządków i wsch. prawa kościelnego. Dekreta te są po części przestarzałe, po części były próbami reformatorskiemi, które nigdy w życie nie weszły. Mimo to posiadają niemałą historyczną a dla przyszłych reformatorskich prac wielką praktyczną wartość. Najważniejszemi z synodów na wschodzie, które kolekcya niniejsza ogłasza, są ruski w Zamościu (1720) i maronicki na Libanie (1736), wielkie synody reformacyjne dla obrządków wschodnich, których zwolennicy w znacznej liczbie przystąpili do Unii. Cenną jest rozprawa dodana do tego zbioru „De transitu Ruthenorum ad ritum Latinum," która przedstawia trzywiekowe spory pomiędzy Polakami a Rusinami, zestawia krótko daty historyczne i dokumenta aż do Concordia leopoliensis z r. 1863. Cały ten tom jest wymowną apologią Stolicy św., gdyż daje świadectwo, z jaką mądrością i miłością ojcowską Stolica św. zajmowała się wschodniemi obrządkami i broniła nieskażoności wiary. Kto na polu wschodniego prawa kościelnego chce się zoryentować, dla tego tom ten jest niezbędny.

Nie mniejszej wagi jest dla nas tom piąty, bo wpleceni przez nieszczęsny podział w losy Niemiec, jako katolicy dzielimy od wielu lat losy katol. Kościoła w Niemczech. Tom ten bogaty zawiera materyał do historyi nowszych czasów, historyi walk z niedowiarstwem, liberalizmem, starokatolicyzmem. Przedstawione tam są naprzód koloński i salzburgski synody z r. 1848. Obydwa przygotowały słynne wyrcburgskie zebranie, które wydało hasło do walki, jaką Biskupi Niemiec i Austryi podjęli o wolność Kościoła. Przebieg sprawy był następujący: Kiedy polityczne burze rewolucyjnego roku 1848 przeszalały przez Niemcy, nie ulegało wątpliwości, że i katolicki Kościół wstrząsną gwałtowne zmiany polityczne i że jego stosunek do władz publicznych się odmieni. Biskupi kolońskiej prowincyi kościelnej nie chcieli być obojętnymi widzami i dla tego Biskupi z Trewiru, Monasteru i Paderbornu poddali swemu Metropolicie, Arcybiskupowi kolońskiemu myśl, czyby nie było na czasie zwołać niemiecki synod narodowy. Po dojrzałem zastanowieniu się nad tym projektem zgodzono się na to, aby najprzód odczekać, co parlamenta, radzące wówczas w Frankfurcie i Berlinie, postanowią; stosownie do potrzeb miał być następnie zwołany synod Biskupów z całych Niemiec lub przynajmniej Prus. W sierpniu odbyło się uroczyste poświęcenie kolońskiego tumu. Nuncyusz apostolski Viale-Prelà, którego Ojciec św. Pius IX z Wiednia do Kolonii wysłał, aby w jego imieniu wziął udział w uroczystości, oraz obecni sufragani Arcybiskupa, a nadto Biskupi ze Spiry, Moguncyi, Hildesheim i Osnabrück zebrali się 16 sierpnia na naradę. Wszyscy bez wyjątku byli tego zdania, aby jak najprędzej odprawić synod i zawczwać nań wszystkich Biskupów mówiących po niemiecku. Uznano to tym więcej za konieczne, że parlamenta w Berlinie i Frankfurcie nic dla Kościoła nie zrobiły. „Die Deutschen Grundrechte" frankfurckiego parlamentu, które usiłowały szkołę od Kościoła oderwać zupełnie, nie pozostawiały żadnej nadziei, aby Kościołowi przyznano zupełną swobodę. Narada Arcybiskupa kolońskiego z znakomitymi mężami, reprezentującymi sprawę katolicką w Frankfurcie, jeszcze bardziej utwierdziła w przekonaniu, że synod jest koniecznie potrzebny. Ponieważ i Biskupi ze wszystkich stron Niemiec naglili, a czas nie pozwalał zasięgnąć pozwolenia od Stolicy Ap., Arcybiskup koloński Geissel wezwał wszystkich Biskupów niemieckich na wolną konferencyą synodalną, na dzień 21 paźdz. w Wyrcburgu. Biskupi zebrali się licznie, nie mniej koryfeusze kościelnej nauki. Całe katolickie Niemcy powitały z radością zebranie i wielkie przywięzywały doń nadzieje. I słusznie — kto przeczyta akta wyrcburgskiego zebrania, musi podziwiać, z jaką mądrością najtrudniejsze kwestye zostały rozwiązane, jak wśród ogólnego wzburzenia i zaniepokojenia nie przekroczono tutaj w niczem miary i jaka jednomyślność we wszystkich sprawach panowała. Tom, o którym mówimy, zawiera wszystkie dokumenta, odnoszące się do tego zebrania. — Walka, jaką Biskupi niemieccy i austryaccy uznali za konieczne toczyć w obronie swobód Kościoła, trwa do tej chwili, a nawet w ostatnich czasach z większą jeszcze wre gwałtownością. Do zoryentowania się, nabrania odwagi i cierpliwości w tej walce nic nie może się tak mocno przyczynić, jak owe wzniosłe wyrzeczenia pasterzy, spisane w aktach zebrania wyrcbugskiego. Trzeba tylko odczytać np. narady o szkołach. Z największą stanowczością bronione tam są nieprzedawnione nigdy prawa Kościoła do szkoły. Biskupi domagają się energicznie nie tylko prawa udzielania w szkołach wszystkich nauki religii, lecz wogóle wolności nauczania i wpływu na szkoły elementarne. — O zamierzonem przez Döllingera utworzeniu narodowego Kościoła niemieckiego zawiera sprawozdanie z wyrcburgskiego zebrania dużo ciekawych szczegołów. Nie ulega wątpliwości, że wówczas bardzo wielu mężów najbardziej kościelnego i ultramontańskiego usposobienia pozwoliło się ująć dla tego planu. Lecz nierównie pewną jest rzeczą, że narodowy Kościół nie uważali absolutnie za nic innego, jedno za ściślejsze połączenie mem. Biskupów pomiędzy sobą, głównie w tym celu, aby Papieża tym silniej popierać w walce o wolność Kościoła. Dyskusya jednak wykazała wnet nie tylko trudności, lecz i niebezpieczeństwa. Arcyb. koloński też, którego chciano obdarzyć godnością Prymasa, starał się jak najprędzej projekt narodowego Kościoła pogrzebać; wobec tak potężnych przeciwników Dollinger swój projekt odłożył do dzisiejszych czasów i w starokatolicyzmie chciał go urzeczywistnić, co, jak wiemy, wcale się nie udało. — Dla prawa kościelnego i nowszej historyi kościelnej ważnym przyczynkiem jest także objęty w tomie 5 austryacki konkordat. Dokument ten z wszelkiemi dodatkami, jako też uchwały zebrania wiedeńskiego, odbytego po zawarciu konkordatu, podane są tutaj w zupełności — ostatnie po raz pierwszy wychodzą na widok publiczny. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem 80 krótko streszczonych punktów, które są znakomitemi wskazówkami do praktycznego przeprowadzenia w życie konkordatu. — Zbiór ten dokumentów w tomie 5 nie tylko jest ważny dla uczonych, lecz także przydatny dla duchownych w praktycznem życiu, gdyż w synodach znajduje się obfity materyał do kazań, nauki pastoralnej, instrukcye rozmaite do spełniania funkcyi duchownych. Papież Pius IX przedsięwzięcie to literackie nazwał dziełem „rei sacrae imprimis et ecclesiasticae eruditioni magno usui." Biskupi całego świata katolickiego otworzyli wydawcom swe archiwa i wsparli wszystkiemi sposobami to dzieło. Potrzeba mu tylko jak największego rozszerzenia.

KAZAŃ, wspominanych już przez nas, zmarłego Biskupa trewirskiego dr. Macieja Eberharda wyszedł tom piąty i ostatni i zawiera kazania na święta (począwszy od Ziel. Świątek), kilka kazań okolicznościowych (przy Bierzmowaniu i profesyach), jako też 12 listów pasterskich. Tom ten opatrzony jest portretem śp. Biskupa i rejestrem szczegółowym do wszystkich tomów. Tom I tych kazań obejmuje kazania na post: o papiestwie, pierwszej gminie chrześciańskiej w Jerozolimie, o pobycie św. Pawła w Atenach, o boskiem posłannictwie Jezusa Chr., o Mszy św. i objawieniach Chr. Pana po zmartwychwstaniu. W tomie 2 i 3 pomieszczono są wykłady homiletyczne o 5 księgach Mojżesza, w tomie 4 kazania na święta i okolicznościowe.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.